

TVPandemia

16 października 2020

Panika wywoływana przez kolejne informacje o liczbach zarażonych koronawirusem daje o sobie znać także w publicystyce. Okazuje się, że nawet wolność słowa stała się problematyczna. Alternatywę zaproponował red. Bogusław Chrabota z „Rzeczpospolitej”.



Gaszenie pożaru benzyną

Co prawda dziennikarz nie zdążył jeszcze zaproponować przywrócenia cenzury, ale objawił właśnie światu pomysł wykorzystania Telewizji Polskiej do „informowania o pandemii” – tak jakby tego było rzeczywiście mało. A przecież nie da się już dziś otworzyć jakiegokolwiek środka masowego przekazu, żeby nie zostać uderzonym kolejnymi sensacjami dotyczącymi COVID-19. Najwidoczniej nie zadowala to jednak decydentów, bo Polacy z kolejnych zaleceń nauczyli się już przede wszystkim tego, że maseczka niekoniecznie chroni przed wirusem, ale na pewno przed... mandatem. Elity opiniotwórcze próbują zwać winę na „pseudonaukę”, teorie spiskowe i różnych szarlatanów, ale to mylenie skutku z przyczyną. Wzmocnienie przekazu propagandowego ze strony rządu może to zaś tylko pogłębić.

Wyobraźmy sobie bowiem, że red. Chrabota zostaje wysłuchany i faktycznie pod auspicjami Jacka Kurskiego powstaje kanał „TVPandemia”. Wówczas możemy mieć pewność, że temat koronawirusa nie skończy się już nigdy. Znów przytoczmy paradoks policji antynarkotykowej, która nigdy nie może zwalczyć handlu narkotykami, bo wiązałoby się to z utratą etatów. W hipotetycznej „telewizji pandemicznej” znajdzie zatrudnienie nie tylko kilku kolejnych prezenterów czy prezenterek, ale też eksperci, w których interesie stanie się

wieczne straszenie ludzi i wzywanie do przestrzegania kolejnych zaleceń, nawet jeśli będą coraz mniej sensowne. Naprawdę tego chcemy?

Przy czym – nie chodzi wcale o COVID-owy negacjonizm, ale raczej o to, że właśnie nasilenie kampanii ze strony mediów go wzmacnia. Kilka tysięcy zarażeń dziennie oznacza tylko tyle, że do końca zimy 2021 zarazi się nas najwyżej 4 miliony i to już po dodaniu 80% tych, którzy koronawirusa przechodzą bezobjawowo. A to z kolei równa się faktowi, że zdecydowana większość Polaków tej choroby nie doświadczy, więc przy konfrontacji oficjalnego przekazu z własnym życiem, zauważy ogromny rozdzźwięk i tym samym stanie się podatny na przeróżne teorie spiskowe.

„Koniecznie coś zrobmy”, czyli choroba działactwa

Najzabawniejsze w propozycji wykorzystania TVP jest chyba jednak to przekonanie, że to „szansa na odzyskanie wiarygodności”. Najmocniej przepraszam, ale po tych paskach o tym, jak to „Polacy mają coraz grubsze portfele”, a premier Morawiecki zawstydził świat kolejnym nowatorskim rozwiązaniem; Telewizja Polska jest obecnie internetowym memem i raczej strach pomyśleć, jakiego rodzaju treści dostarczałaby jej pandemiczna wersja.

A przecież „TVPandemia” miałaby służyć... zwalczaniu fake newsów! Po tych pięciu latach prezesury Kurskiego mogłoby to przynieść efekt odwrotny do zamierzonego. Zresztą, rzecz nie tylko we wiarygodności samej telewizji, a po prostu w rażącej niekonsekwencji działań rządu podczas pandemii. Jeżeli najpierw minister publicznie wyśmiewa sens noszenia maseczek, później nakazuje je nosić, w międzyczasie zakazuje wchodzić do lasu, by chwilę potem niemal nakazywać iść na wybory, no to naprawdę nie można oczekiwać od Polaków, by potrafili z tego odczytać jakiś kierunek działania. Fałszywe wiadomości wręcz

żywią się takim postępowaniem.

Telewizja jako taka staje się już zresztą powoli przeżyta formą. Popularność Internetu czy platform, w których sami sobie wybieramy to, co oglądamy, powoduje, że tradycyjna TV to tylko jedna z opcji, w pewien sposób najwygodniejsza (bo nadawca wybiera za nas treści) i pewnie pozostanie z nami obecna, ale przestała mieć monopol na nadawanie obrazu, czyli na najskuteczniejszą metodę perswazji. Fakt, że Polacy coraz częściej sięgają po mniej lub bardziej mądrych blogerów i zawierają im jako źródłom, oddaje tylko brak zaufania wobec tradycyjnych form i treści przekazu publicznego.

A gdyby tak po prostu leczyć chorych?

Obiektywnie rzecz biorąc pandemia koronawirusa nie dotyka Polski w sposób wyjątkowo bolesny. Nie chcę w ten sposób wzywać do całkowitej ignorancji czy twierdzić, że COVID-19 to jakiś wszechświatowy spisek, ale dane dotyczące śmiertelności w krajach słowiańskich, w porównaniu z tymi z Europy Zachodniej, wskazują jednoznacznie, że z jakiś przyczyn nasza odporność jest po prostu większa. Dysponujemy też względnie dużą przepustowością służby zdrowia. Dość powiedzieć, że nawet wiele szkół zostało zbudowanych tak, by w razie potrzeby przerobić je na szpitale. Nic jednak nie zapowiada, by taka konieczność w ogóle zaistniała, podobnie jak i respiratorów mamy wystarczającą rezerwę.

Koncesjonowana opozycja spod znaku PO i Lewicy oczywiście to podważa, bo liczy na urwanie w ten sposób kawałka politycznego tortu, ale naprawdę w skali kraju nie dzieje się tu nic strasznego. Każdego życia szkoda, to jasne, natomiast w wielu innych dziedzinach aktywności na takie ryzyko się już godzimy, na przykład w transporcie samochodowym, którego nie wstrzymujemy, mimo iż codziennie ginie na drogach po kilka osób i to bez „chorób towarzyszących”.

Nie powstrzymamy roznoszenia się wirusa. Możemy ten efekt tylko nieco spowolnić, odciążając w ten sposób sieć placówek zdrowotnych i przeczekując do wynalezienia i dystrybucji skutecznego leku i/lub szczepionki, ale niezwykle trudno jest zbadać skuteczność kolejnych obostrzeń, zwłaszcza, gdy przestajemy je z przyczyn obiektywnych traktować poważnie.

Nie będzie też żadnego „świata po pandemii” tak jak i nie było go „bez pandemii”. Okresowo pojawiają się nowe choroby, bo świat nie stoi w miejscu i charakteryzuje się dynamiką. Żyjemy po prostu w erze względnie dostępnej komunikacji i transportu, ale przecież z tego nie zrezygnujemy. Nie ograniczymy się ani do poczty ani do jazdy konnej. Jedyne wnioski, jakie można i trzeba wysnuć to ten, że warto inwestować w państwową służbę zdrowia, bo czasem okazuje się naprawdę potrzebna. Bardziej niż propagandowy kanał TV.

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: pl.SputnikNews.com